Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

ŁOWIEC POLSKI



Wielki Staw. Z lubelskiego. Fotografja, odznaczona IV nagrodą na myśliwskim konkursie fotograficznym r. 1932.
Fot. Włodzimierz Wojciechowski.

ORGAN

POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Nr. 2 (706) 10 STYCZNIA 1933 R.

Książki myśliwskie.

Następujące dzieła są do nabycia w administracji „Łowca Polskiego":

Głuszec, monografja B. Świętorzeckiego z rysunkami Włodzimierza Korsaka — Cena 2,00 zł.

Nasze skrzydlate drapieżniki: Gołębiarz, krogulec, sokół wędrowny. Monografja myśliwsko-przyrodnicza Władysława Gürtlera — 2,30 zł.

Wilk, monografja Bolesława Świętorzeckiego — 3.00.

Cietrzew, monografja Włodzimierza Korsaka. Praca odznaczona I nagrodą na konkursie literackim, z przedmową red. Juljana Ejsmonda — 2,50 zł.

Jak unikać wypadków z bronią? — Jana Sztolcmana—25 gr.

Podręcznik do zbierania i konserwowania zwierząt — d-ra Władysława Polińskiego: zesz. 1 — 1,40 zł.; zesz. 2 — 2,50 zł.; zesz. 3 — 1,20 zł.; zesz. 4 — 50 gr.; zesz. 5 — 1,00 zł.; zesz. 6 — 2,00 zł.; zesz. 7 — 2.00 zł

Jana Sztolcmana: 1) „Żubr" — 3,30 zł., 2) **„Nad Nilem Niebieskim"** — 6,00 zł.

W stepach i puszczach — Władysława Czerniejewskiego — 1,00 zł.

Wł. Janty Połczyńskiego: 1) „Św. Eustachy" — 3,00 zł., 2) „Polująca Pani" — 3,50 zł., 3) „Estetyka Łowiectwa" — 2,00 zł.

Obrazki Łowieckie — E. hr. Krasińskiego — 3 zł.

„O świcie" — Aleksander Janta Połczyński — 4 zł.

Kazimierza hr. Wodzickiego „Skowronek" — 3,60 zł. **„Kruk"** —4,50 zł. **„Słonka"** — 4 zł.

J. W. Kobylański. **„O zwierzyńcu w Katowicach"** 3 zł., **„Jak powstał w Odrodzonej Polsce pierwszy zwierzyniec w Warszawie"** 3 zł., **„O zwierzyńcu w Malinowszczyźnie"** 1 zł., **„O dawnym i obecnym zwierzyńcu w Krakowie"** 1,50, **„O zwierzyńcu w Częstochowie, Grodnie, Katowicach, Krakowie i Lesznie"** 1 zł., **„Humor i łacina myśliwska"** 1,50.

Za zaliczeniem najmniejsza dopłata — 1,40 zł.

OD ADMINISTRACJI.

Pozwalamy sobie przypomnieć, że czas już opłacić prenumeratę za rok 1933, I półrocze, I kwartał lub miesiąc styczeń.

Zawiadamiamy jednocześnie, że numery reklamowane (z powodu nieotrzymania), wysyłać będziemy przy ekspedycji najbliższego numeru po otrzymaniu reklamacji.



Rudel sarn. Choryń, pow. Kościan, woj. poznańskie. Fotografja, wyróżniona na myśliwskim konkursie fotograficznym r. 1932.
Fot. Antoni Wiśniewski.

KŁUSOWNICTWO W ŚWIETLE PRZEPISÓW KARNYCH

W nr. 24 „Łowca", organu Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, ukazał się artykuł p. t. „Polski kodeks karny, a łowiectwo", w którym Autor, analizując przepisy prawa łowieckiego i nowego kodeksu karnego, dochodzi do wniosku, że kłusownik, który ubije zwierzynę w czasie ochronnym lub też zwierzynę, na którą polowanie jest wogóle wzbronione np. żubra, bobra, świstaka, kozicę i t. p., karany będzie nie na podstawie art. 270 kodeksu karnego, lecz na podstawie postanowień karnych prawa łowieckiego. Zapatrywanie takie — jak słusznie zaznacza autor — pociągałoby za sobą niezwykle łagodne karanie kłusownictwa w wymienionych wypadkach w porównaniu z takiem samem przestępstwem, popełnionem w czasie nieochronnym i gdy przedmiotem przestępstwa jest zwierzyna, nie chroniona specjalnym zakazem polowania.

Taki rezultat rozważań nie może zadowolić żadnego myśliwego. Jest też on sprzeczny z poczuciem słuszności i sprawiedliwości samego Autora, jak to jasno wynika z treści jego artykułu. Ponieważ ja również uważam, że kwestja ta ma doniosłe znaczenie dla naszego łowiectwa i powinna być możliwie wyczerpująco omówiona przed ewentualną nowelizacją prawa łowieckiego, przeto przedstawię mój odmienny od Szan. Autora punkt widzenia na tę sprawę.

Zanim jednak przejdę do samej istoty interesującej nas kwestji, pragnąłbym — zresztą w zgodzie z Szan. Autorem — ustalić, że pkt. 3 art. 76 prawa łowieckiego został uchylony przez pkt. 4 § 2 art. 5 przepisów, wprowadzających kodeks karny. Ale tylko ten jeden przepis. Nie został natomiast — jak to uważa Szan. Autor — uchylony także pkt. 3 art. 75 prawa łowieckiego, stanowi on bowiem sankcję karną za sui generis delikt łowiecki, o którym mówi art. 35, głosząc, że nie wolno nikomu chodzić ze strzelbą po cudzych gruntach, jeżeli chodzącemu nie służy na nich polowanie, ściśle mówiąc prawo polowania. W myśl zaś przytoczonego przedtem artykułu przepisów, wprowadzających kodeks karny, pozostają nadal w mocy przepisy karne ustaw specjalnych, między innemi prawa łowieckiego, jeżeli nie ma zastosowania art. 270 kodeksu karnego. Ponieważ zaś art. 270 k. k. mówi o naruszeniu prawa polowania, samo zaś chodzenie ze strzelbą po cudzych gruntach nie może być uznane za naruszenie prawa polowania szczególnie wtedy, gdy istnieje specjalny przepis, zawierający zakaz takiej czynności, przeto uznać należy, że w danym wypadku nie ma zastosowania art. 270 k. k., wobec czego pkt. 3 art. 75 prawa łowieckiego nadal obowiązuje.

Może wynik tego rozumowania nie zadowoli niektórych myśliwych, gdyż pragnęliby oni ukarania kłusownika już wtedy, gdy spotkany zostanie ze strzelbą na cudzym gruncie, a nie dopiero wtedy, gdy schwytany zostanie na gorącym uczynku ubicia zwierzyny, ale trudno, tak tylko — zdaniem mojem — można interpretować przytoczone przepisy.

O słuszności mego zdania niechaj przekona przykład. Chcąc sobie skrócić drogę do części swego obwodu łowieckiego, od której dzieli go wąski pas obcego obwodu, myśliwy przechodzi w pełnym rynsztunku przez skrawek obcego obwodu. Czyż będziemy go traktowali, jako kłusownika? Chyba nie. Popełnia on tylko czyn karalny z art. 75 pkt. 3 prawa łowieckiego, tak samo, jak kłusownik, spotkany tylko ze strzelbą w cudzym obwodzie, a nie schwytany na gorącym uczynku ubicia zwierzyny lub też taki, któremu nie można dowieść faktu zabicia zwierzyny. Jednemu i drugiemu można tylko zarzucić, że chodził ze strzelbą po cudzym gruncie, na którym nie służy mu prawo polowania. Z punktu widzenia prawa karnego pomiędzy nimi niema różnicy. Fakt bowiem, że ten drugi jest znanym w okolicy kłusownikiem, pozwala tylko domniemywać, że byłby, a może nawet już strzelił do spotkanej zwierzyny. Ale to samo mógłby, porwany namiętnością myśliwską, uczynić i ten pierwszy. Dowodów jak w jednym, tak w drugim wypadku niema. Karać więc można tak jednego, jak drugiego — tylko na podstawie pkt. 3 art. 75 prawa łowieckiego.

Po tej dygresji, która jednak, jak sądzę, nie była bez pożytku, wracam do właściwego tematu. Cała kwestja, jak należy karać kłusownika, który ubił zwierzynę w czasie ochronnym lub też zwierzynę, na którą polowanie jest wogóle wzbronione, powstała zdaniem mojem stąd, że w prawie łowieckiem w niedość jasny sposób uwidoczniona jest różnica pomiędzy pojęciami „prawo polowania" a wykonywaniem tego prawa czyli „polowaniem" w ścisłem znaczeniu. Wyraz „prawo polowania" użyty jest w tem prawie tylko kilka razy np. w ust. 2 i 3 art. 4 i w art. 5. Wyraz „polowanie" używany jest dla określenia zarówno prawa polowania jako takiego np. w ust. 1 art. 4, jak i czynności, wykonywanych przez myśliwych np. w ust. 1 art. 2, jak wreszcie nawet dla określenia obszaru, na którym jest lub też ma być wykonywane prawo polowania np. w art. 10. Przyznaję, że znalezienie odrębnych określeń dla tych trzech pojęć jest rzeczą niełatwą tembardziej, że i w mowie potocznej, z którą, chcąc być dla wszystkich zrozumiałym, ustawodawca musi się liczyć, wyraz „polowanie" używany jest dla określenia wszystkich trzech pojęć. Temniemniej przy analizie prawnej przepisów prawa łowieckiego pojęcia te należy ściśle odróżniać.

Polowanie związane jest z własnością gruntu i należy do właściciela gruntu. Taką zasadę głosi ust. 1 art. 4 prawa łowieckiego. Cóż to znaczy? Znaczy to, że każdemu właścicielowi gruntu służy wyłączne prawo wykonywania na swoim gruncie czynności, zmierzających do przywłaszczenia zwierzyny. Nikt inny takiego prawa nie ma bez zgody właściciela gruntu. Prawo to służy mu zawsze dopóki jest właścicielem gruntu i dotyczy wszelkich gatunków zwierzyny, uznanych za zwierzynę łowną przez prawo łowieckie w art. 1. Prawo to jest nieograniczone, a istnienie jego uzależnione jedynie od istnienia prawa własności gruntu, nie zaś od jakichkolwiek innych jeszcze warunków. Gdyby przeto istniały grunty bez właściciela, nie byłoby tam prawa polowania, bo nie byłoby właściciela gruntu.

Od istnienia innych warunków uzależnione jest nie prawo polowania jako takie, lecz możność korzystania z tego prawa, możność wykonywania polowania i to tylko o tyle, o ile ograniczenia wprowadzają przepisy ustawowe. Z prawa łowieckiego wynikają np. następujące ograniczenia w wykonywaniu polowania: istnienie obwodu łowieckiego, posiadanie karty łowieckiej, wreszcie ustawowe zakazy wykonywania polowania czy to w postaci czasów ochronnych, czy też w postaci bezwzględnych zakazów wykonywania polowania na pewne gatunki zwierzyny. Wszystkie te ograniczenia w wykonywaniu polowania traktować należy jednakowo. Tak samo jak prawo polowania jako takie nie przestaje istnieć dla właściciela gruntu dlatego, że nie zarejestrował on jeszcze swego obwodu łowieckiego lub nie wykupił karty łowieckiej, lecz dopóki nie dopełni tych formalności nie wolno mu tylko korzystać ze swego prawa, nie wolno mu wykonywać polowania, tak samo nie przestaje istnieć jego prawo polowania przez to, że z uwagi na zakazy ustawowe (czasy ochronne i zwierzyna chroniona) nie wolno mu w pewnym czasie lub w stosunku do pewnego gatunku zwierzyny wykonywać polowania. Prawo polowania jako takie pozostaje zawsze przy nim jako właścicielu gruntu bez żadnych ograniczeń. Że tak tylko można interpretować prawo polowania, wskazuje, zdaniem mojem, także ujęcie art. 48 i 49 prawa łowieckiego, które w obu wypadkach używa wyrażenia „zabrania się polować", to znaczy nie pozwala na wykonywanie polowania. Gdyby ustawodawca w wymienionych przepisach chciał ograniczyć prawo polowania jako takie, nie zaś tylko jego wykonywanie, musiałby się wyrazić inaczej i powiedzieć, że prawo polowania nie służy w czasie ochronnym, a także w stosunku do zwierzyny takiej a takiej. Gdyby przyjąć możność innej interpretacji omawianych przepisów, należałoby konsekwentnie powiedzieć, że prawo polowania przestaje istnieć każdego wieczora, a powstaje na nowo każdego ranka, boć przecież w nocy polować niewolno.

Ponieważ przeto prawo polowania, jak starałem się wykazać, istnieje zawsze w nieograniczonej formie zarówno co do czasu, jak i co do wszelkiej zwierzyny łownej i istnieje tak długo dla danego właściciela gruntu, jak długo jest on jego właścicielem, przeto kłusownik, który ubije zwierzynę, narusza to wyłączne prawo właściciela gruntu wzgl. tej osoby, na którą właściciel gruntu przelał swe prawo za pomocą aktu prawnego. I narusza to prawo w każdym wypadku ubicia jakiejkolwiek zwierzyny łownej na cudzym gruncie bez względu na to, czy ubije tę zwierzynę w czasie ochronnym, czy też w czasie nieochronnym, czy ubije zwierzynę, chronioną specjalnemi zakazami, czy też zwierzynę, nie chronioną wogóle przez prawo łowieckie, czy wreszcie ubije zwierzynę w nocy, czy w dzień. Prawo polowania jako takie zawsze będzie przez kłusownika naruszone i dlate-

go musi on być zawsze karany na podstawie art. 270 kodeksu karnego za kłusownictwo, nie zaś tylko na podstawie postanowień karnych prawa łowieckiego za polowanie w czasie ochronnym lub za polowanie na zwierzynę, na którą polowanie jest wzbronione, lub wreszcie za polowanie o zakazanej porze. Oczywiście zachodzić może przy kłusownictwie zbieg przestępstw np. polowanie na cudzym gruncie, czyli kłusownictwo, polowanie bez karty łowieckiej, polowanie w czasie ochronnym i polowanie o zakazanej porze. Ale to już inna materja.

Kolegów z pod znaku św. Huberta proszę o wyrozumiałość za te suche wywody prawne. Nagrodą za cierpliwość czytania niechaj będzie dla nich przekonanie, że kłusownik karany będzie zawsze, jako kłusownik. Takie jest przynajmniej moje zdanie.

DR. TEODOR SWINARSKI.

AUTENTYCZNE.

Zapadał cichy zimowy zmierzch. Wokoło mgła senna słała się coraz to gęściej swym bladoliljowym całunem, za którym ginęły ostatnie uśmiechy refleksów słonecznych. Rozlewał się wkrąg jakiś dziwny, błogi, a pełen obietnic spokój, tak zrozumiały dla duszy myśliwego. I było mi błogo wracać w małych, bosych saneczkach, w ten wieczór, z podjazdu lisa, którego grzeszne cielsko spoczywało bezwładnie u moich nóg, grzejąc je puszystym włosem swej sierści.

Czy zadowolony rezultatem podjazdu (gdyż był to stary lis, z którym już oddawna mieliśmy niezakończone porachunki i który mi zawsze uchodził bezkarnie), czy też zlaniem się w jedno i zespoleniem z otaczającą mnie potęgą piękna wsłuchany w ten charakterystyczny, a tak pociągający szmer i pogwar ciszy -- byłem pełen beztroskiego spokoju, nadziei i najlepszych wierzeń. Mrok coraz to bardziej się zgęszczał, a w duszy mej coraz to bardziej kondensowało się wszystko, co jest w niej dobrego. Czułem się niczem i całym wszechświatem zarazem. Podjeżdżając do domu, byłem niemal pewnym, że coś dobrego mię czeka.

Jakoż istotnie, zaledwie próg przekroczyłem, zastałem gości. Byli to dwaj ziemianie, poznani przezemnie w czasie wojny na Białej Rusi, dzięki uprzejmości których niejednego głuszca i cietrzewia zabiłem na tokach, a którzy zmienną losów koleją musieli szukać szczęścia poza granicami zdziczałej Bolszewji. Jeden z nich, pan Hilary, gruby, łysy, czerwony i ogromnego wzrostu; drugi jeszcze wyższy, lecz tak przeraźliwie cienki, iż się zdawało, że się za lada silniejszym wiatru podmuchem przełamie, co jednak nie przeszkadzało im być z sobą najlepszymi, wypróbowanymi już przyjaciółmi. Zaledwie przywitać ich zdążyłem, służący mi podał list, którym mnie nadleśniczy sąsiednich lasów zapraszał na polowanie na dziki wraz z moimi gośćmi, o bytności których już wiedział, bo się spotkał z nimi na stacji.

Oczywiście staropolskim zwyczajem, natychmiast znalazła się starka, no i kolacja na stole. Na miłej pogawędce zeszedł nam czas, aż do późnego wieczora.

Z radością witałem nazajutrz budzący się dzień, który serdecznie i szczerze uśmiechając się do mnie z za lekkich mgieł, obiecywał być ciepłym, słonecznym, pogodnym. Za oknem dyskretnie pobrzękiwały janczary, jakgdyby zniecierpliwione konie chciały dać znać, że czas już, że są już gotowe rączym swym kłusem nieść nas, z wichrem w zawody, w biel śnieżną dali, w fioletową toń tajemniczej kniei, w królestwo uciechy łowieckiej. Jakoż, spożywszy na prędce śniadanie, niebawem znaleźliśmy się w saniach, a po chwili zaczęły powoli ginąć nam z oczu zabudowania folwarczne. Konie mknęły ochoczo, parskając wesoło, płozy u sań dyskretnie zaskrzypiały, a w duszy radośnie bawiły się rojenia, przeczucia, nadzieje. Na horyzoncie ukazał się las i z każdą chwilą coraz to się zbliżał, aż nas otoczył z obu stron drogi zwartym szeregiem potężnych konarów, podtrzymujących gęsty, zielony baldachim igliwia, przygniecionego płatami śniegu i poszarpanego tu i ówdzie fantastycznemi deseniami nagich gałęzi liściastych drzew. — Bór! Knieja, cel naszej wędrówki, tajemnicze źródło podniety, niespodzianek, rozkoszy łowieckich i tylu, tylu kuszących, słodkich obietnic.

Wesoło nas wita gospodarz, uśmiechnięty, pełen, jak zawsze, najlepszych myśli. Losowanie stanowisk, kilka dodatkowych instrukcyj, uwag i dowcipów i oto znowu jesteśmy w saniach, by po kilkunastu minutach znaleźć się już na linji. Mam stanowisko Nr. 3, moi goście, dziwnym zaiste zbiegiem okoliczności, Nr. 4 i 5, ostatnie zaś, Nr. 6, przypadło gospodarzowi. Zajmuję swe miejsce, nabijam broń, ścinam kordelasem kilka przeszkadzających mi gałęzi, opieram o pień flintę i biorę do ręki niezawodny express Heym'a. Lustruję bacznie oczyma okalający mię gąszcz i przypuszczalne drogi pomykającego zwierza, gdy słyszę na prawo przy Nr. 4 wzmagający się trzask. — To sąsiad mój, pan Hilary, zachęcony widocznie moim przykładem, zabrał się do usuwania gałęzi z taką gorliwością, jakby miał zamiar wykarczować wkoło zagajnik, łamiąc brzózki niewiele co cieńsze od dyszla. Widząc, że się ta robota stanowczo zadługo przeciąga, usiłowałem różnemi gestami dać mu do zrozumienia, by jej zaniechał. A on, z całym spokojem, odwrócił się do mnie i głośno zawołał: — „Taż ja nic nie rozumiem, czego Pan chce odemnie!". Zdziwiony i przerażony zarazem podobnem zachowaniem się na stanowisku, z czem się nie spotkałem dotychczas jeszcze nigdy, nie wiedziałem, co począć w obawie, by się mój gość nie rozgadał lub nie rozsierdził na serjo. Gruby, w rosyjskim, czarnym tułupie grubszy jeszcze, robił wrażenie, że dzika pięścią powaliłby w gniewie, a cóż dopiero mnie.

Lecz przeciągły, daleki głos rogu, zwiastujący ruszenie naganki, odezwał się właśnie i, zanim echo przebrzmiało, nastała cisza. Sąsiad mój wprawdzie kręcił się jeszcze czas jakiś, wciąż widać sobie miej-

sca dogodniejszego szukając, lecz już gałęzi nie łamał i uspokoiwszy się wreszcie począł obserwować swego sąsiada, który w wysokiej czapie swoim wzrostem przypominał raczej konar jakiegoś nieznanego, powyginanego drzewa.

Słońce wdzierało się w haszcze, starając się wydrzeć ich cieniom tajemnicę, zazdrośnie od wieków strzeżoną. Załamywały się jego promienie, ślizgały po śniegu, pełzały, lecz granatowe cienie nie chciały ustąpić, splatając się w walce w fantastyczne, fioletowe wzory. Baśń dnia zimowego przędła w ciszy czarodziejskie swe pasma. Las, w cuda jej zapatrzony, szemrał z zachwytu ociężałemi kiśćmi wiecznej zieleni, na której roztęczą djamentów grały, migotały i lśniły małe kryształki śniegu. Baśń bez zastrzeżeń wszystko brała w swe posiadanie, człowiek czuł się tylko cząstką tej baśni, którą śnił na jawie, wsłuchany w rytm ciszy prastarej kniei. Charakterystyczny, ostry gwizd szybkiego lotu, nie tyle może przerwał, czy zakłócił tę ciszę, ile raczej podkreślił jej powagę... i cietrzew przeleciał nad linją, za nim jeszcze dwa. Tu i ówdzie opadły z gałęzi ciężkie płaty śniegu, rozbijając się w pył srebrzysty, lub zaszemrała garść czerwonożółtych liści, nie zerwanych jeszcze przez wiatr z półnagich gałęzi dębu, czy buku. Gęsty bór coraz swobodniej i poufalej zaczynał porozumiewać się z ciszą, tą gwarą, jedynie myśliwemu znaną, która upaja, wchłania, poi obietnicą łowieckiej uciechy, rozmarza sennym czarem kniei i kusi tajnikami pulsującego w jej łonie, niewidzialnego życia. A człek się nie broni przed jej urokiem, naścieżaj przed nią swą rozśpiewaną duszę odkrywa i chłonie z wdzięcznością jej moc. A jej uściskiem spowity, sam nie wie, czy nie śni. Dokoła pełno uroku i czaru. Gdzie tylko zwrócą się oczy, mają na czem spocząć z lubością. Tu świerczek mały, śnieżnym puchem spowity, pali się w słońcu, jak najwspanialsza choinka; tu coś się poruszy, a tam coś rudego mignie za krzakiem; może z zań lis wypadnie? A oto przedemną ukazał się zwykły, najpospolitszy zając; usiadł, jedno ucho postawił, nasłuchiwał czas jakiś i pokicał sobie dalej, tuż obok mnie. Wtem słuszę szum, tętent, łoskot, — stado sarn wypada z gąszczu. Elastyczne, zwinne, bystre nogi unoszą je szybko. Parę wspaniałych skoków i oto już są po za linją, giną mi z oczu, gdy jednocześnie prawie, ostry, suchy trzask odrywa od nich uwagę. Wytężam słuch, za którym pilnie wzrok mój podąża. I widzę, wyraźnie widzę, jak za ośnieżonym krzakiem jałowca coś się czarnego porusza. Serce, jak młotem, zaczyna mi walić w piersi, słyszę gwałtowne jego uderzenia, czuję war krwi, a ręka sama zaciska sztucer i podnosi do oka. Lecz zimna krew, która dotychczas nigdy mię nie opuściła, wróciła i teraz niebawem. Nie będąc pewnym, czy naganka nie jest już blisko, a wiedząc, jak daleko może zabrnąć niebacznie wypuszczona kula z expresu, wolałem się wstrzymać z naciśnięciem cyngla, jak też i dlatego, by zwierz się wyłonił, tem samem ułatwiając mi cel i minął linję. Zaledwie zdążyłem się opanować, a trwało to ułamek sekundy, słyszę tętent tuż za krzakiem, parchnięcie, trzask łamanych gałęzi i jednocześnie krzyk przeraźliwy: „Macjora, macjora". Z za krzaku wyskakuje mój sąsiad, trzymając jedną ręką flintę, drugą opadającą dolną część garderoby i pędzi ku mnie co sił potykając się i zaczepiając o krzew. W przeciwnym zaś kierunku umyka istotnie maciora z dwoma warchlakami i przelatkiem. Oszołomiony na razie tą sceną, zanim zdołałem przyjść do siebie i zorjentować się w sytuacji, maciorę już z oczu straciłem i zdążyłem tylko posłać w ślad za ostatnią sztuką śmiertelną kulę. „Dobre i to" — pomyślałem i szewcka pasja mnie ogarnęła, choć się nie mogłem powstrzymać od śmiechu. A tymczasem mój sąsiad i gość, zapomniawszy o strachu, chciał biec już do zabitego przelatka, gdy się rozległy strzały na lewem skrzydle. „To pewnie do tej maćjory strzylajom" — zaczął znów piskliwym głosem.



Na dziki. Fot. K. Komierowski.

„A zamknijże Pan już raz swą buzię, chodź Pan i stój za mną spokojnie" — syknąłem, zły jak sto djabłów, czując, że tracę resztę cierpliwości i panowania. Na prawo huknął strzał, poczem znów cisza nastała. Lecz jakże dla mnie inna od poprzedniej, wobec zajścia, które omal nie spowodowało, że mógłbym zostać zabójcą, wobec kończącego się miotu, który nie budził już żadnych nadziei. Z rezygnacją odstawiłem sztucer, machinalnie biorąc flintę do ręki. Lecz byłem tak zdenerwowany, pozbawiony zwykłej werwy i animuszu, że puściłem bez strzału zająca, do którego mój sąsiad wygarnął loftkami i wahał się czas jakiś, czy nie poprawić kulą. Z za krzaków ukazała się naganka, a tuż prawie przed nią drugi zając, do którego bez wahania zmierzył mój sąsiad i gdybym nie zdążył w czas go zatrzymać, kto wie, czy zamiast kota, nie położyłby jednego z naganiaczy. Tego wszystkiego stanowczo już było za wiele, wzburzenie zerwało tamę mej cierpliwości, a że się już myśliwi schodzić zaczęli, nic nie powstrzymywało potoku mej elokwencji, przeplatanej wzorzystem kwieciem dość barwnych słów i określeń. Początkowo mój „Grubas" starał się bronić, usprawiedliwiając swój czyn nakazem siły wyższej, prawem natury, które go w krzaczki zawiodło, gdzie nań znienacka wypadła „maćjora". „Pan sam jest maćjora", by nie powiedzieć więcej — przerwałem mu z całym spokojem, na jaki mnie stać było, co zostało przyjęte ogólnym śmiechem. Nasz niefortunny nemrod chciał jeszcze coś mówić, gdy się odezwał jego przyjaciel, tłómacząc go i broniąc. Lecz — z wymiany zdań wyłania się prawda — obrońca tak wszystko pogmatwał i w końcu sam się zaplątał, iż pozo-

stało pewnem jedynie to, że ten ostatni strzał, na prawo odemnie, padł z jego ręki. Strzelił śrutem do uciekającej maciory i tak się tem zdetonował, czy stracił, że zapomniał o kuli tkwiącej w drugiej lufie. Tu śmiech jeszcze większy wybuchnął, bo i naganki część wtórowała.

Goście moi z rzadkiemi minami, dużo jeszcze gorzkich słów prawdy wysłuchać musieli. Wreszcie poprosili mnie o konie, by wracać do domu. Ja też zrezygnowałem z dalszego polowania i pojechałem wraz z nimi.

Minęło już wiele lat, a epitet, nadany przezemnie grubasowi, tak przylgnął doń, że do dziś dnia, mimo, że zna już dobrze regulamin łowiecki, w całej okolicy nazywają go: „Maćjora".

Byłbym zupełnie zadowolony z osiągniętego rezultatu, gdyby po przeczytaniu tego szkicu moi młodsi, a zwłaszcza początkujący koledzy z pod znaku św. Huberta doszli do tego przeświadczenia, że lepiej stokroć wyrzec się raczej podobnego polowania, niż polować z ludźmi, nie mającymi o tem pojęcia. Nie zawsze bowiem można nadrąbiać miną. W tym wypadku — broń Boże!

TADEUSZ MILEWICZ.

SPŁONKI, NIE DAJĄCE RDZY.

Wielkie zainteresowanie wywołują wśród myśliwych angielskich niektóre typy nabojów, zaopatrzone w spłonki, nie dające rdzy, reklamowane jako wielki postęp w tej dziedzinie. Chociaż nazwa brzmi bardzo zachęcająco, nie jest to jednak tak nadzwyczajny wynalazek, jakby się narazie zdawać mogło. Wiadomo, że zapalanie przy pomocy uderzenia zależne jest od rodzaju mieszaniny materjałów wybuchowych dostatecznie czułych, aby mogła nastąpić natychmiastowa reakcja chemiczna, pod wpływem gorąca, spowodowanego raptownem uderzeniem. Ta reakcja chemiczna zamienia stałą masę w gazy tak szybko, że te ostatecznie wytwarzają bardzo gorący płomień, zapalający proch w naboju.

Masa zapalna w spłonce nie jest jednak całkowicie przemieniona w gaz i niektóre osady przedostają się do łuski nabojowej i do lufy jednocześnie z gazami, będącemi rezultatem procesu zapalania prochu. Ponieważ ten osad ze spłonki może wpływać destrukcyjnie na ścianki lufy, szczególniej przy większej ilości strzałów, kiedy osad nagromadza się w lufie, warto przypomnieć chociaż pobieżnie, jakie chemiczne reakcje zachodzą przy detonacji spłonki.

Kiedy pewne ilości chloranu potasu i siarczku antymonu są razem zmieszane, mają tendencję do chemicznego połączenia się pod wpływem gorąca, spowodowanego uderzeniem. Rezultat tej chemicznej reakcji jest następujący:

Chloran potasu i siarczek antymonu przemieniają się w chlorek potasu, tlenek antymonu i dwutlenek siarki (gaz), co jest masą wybuchową, a gaz wytwarza się przy wysokiej temperaturze w niesłychanie krótkim przeciągu czasu. Tak samo: piorunjan rtęci i chloran potasu przemieniają się w rtęć, azot, chlorek potasu i dwutlenek węgla (gaz). To jest też masa wybuchowa, ponieważ zawiera piorunjan rtęci.

Ta druga reakcja sama nie daje tak dobrego płomienia zapalająceoo, niż wówczas, kiedy jest połączona z pierwszą, a ta ostatnia znów jest mniej czuła. Więc robi się z obu mieszanin kombinację, używaną, za podstawę fabrykacji większości spłonek do nabojów. Często jednak używa się zbyt wiele siarczku antymonu, pozostającego w płomieniu w postaci stopionych cząsteczek.

Czysty siarczek antymonu, jako zbyt kosztowny, bywa zamieniany antymonjanami, które zawierają około 80 procent siarczku antymonu, a pozostałe 20 procent stanowi tlenek antymonu. Istotna więc kombinacja zawartości spłonki zawiera:

1) piorunjan rtęci,
2) antymonjany,
3) chloran potasu.

Jeżeli te trzy składniki będą użyte w odpowiedniej ilości, obie reakcje chemiczne dokonają się jednocześnie pod wpływem uderzenia. Ta masa jest więc podstawą nowoczesnych spłonek i z powodu tych trzech substancyj, z których się składa, spłonki te noszą w Anglji nazwę: „Three Element Caps".

Odmiany tych spłonek są bardzo liczne. Angielskie Caps 303 mają małą domieszkę siarki i czarnego prochu, inne zawierają sproszkowane szkło, aby zwiększyć w mieszaninie tarcie, spowodowane uderzeniem iglicy. Ale najradykalniejsze zmiany, proponowane przy wyrobie spłonek „Three Element", dążą do wytworzenia spłonek bez udziału piorunjanu rtęci lub bez chloranu potasu.

Usunięcie piorunjanu w spłonce dotyczy raczej karabinów niż śrutówek, bo ma na celu wyeliminowanie szkodliwego wpływu rtęci na mosiądz wystrzelonego naboju. Pary rtęci oddziaływując na mosiądz powodują osłabienie metalu, a w rezultacie załamanie lub pęknięcie. Jeżeli więc łuska ma służyć kilka razy, obecność rtęci w spłonce jest niepożądana. Myśliwi w Anglji, polujący na dzikie ptactwo, używają często broni z nabojami mosiężnemi i dla nich ta sprawa ma duże znaczenie.

Na nieszczęście działanie siarczku na mosiądz jest gorsze jeszcze od działania rtęci i trudno jest usunąć związki antymonowe z wystrzelonej łuski. Obecność zaś antymonu w łusce czyni ją niezdatną do przetopienia na mosiądz do nabojów. A więc właściwie eliminowanie rtęci, gdy się pozostawia antymon, jest stratą czasu i energji.

Ale piorunjan ma też swoje złe strony jako część składowa spłonki, ponieważ nie jest zbyt trwały i naprawdę dobry, materjał zastępczy byłby bardzo pożądany. Jego miejsce może zająć siarka, ołów lub siarkocjanek miedzi z małemi domieszkami takich substancji jak T. N. T. lub tetryl. Te materjały zastępcze dają jednak w rezultacie zmniejszoną czułość tak, że ziarniste substancje jak naprzykład sproszkowane szkło lub krzemian wapnia muszą być do-

dane dla spotęgowania tarcia. Lecz dodanie tych „martwych substancyj" ma dwie złe strony:

Po pierwsze ich obecność obniża temperaturę płomienia w spłonce, co pociąga za sobą nowe trudności przy zapalaniu, a po drugie stałe substancje sproszkowane zwiększają tendencję do przeżerania metalu.

W śrutówkach niebezpieczeństwo to jest minimalne, bo ogólna waga stałych substancyj stanowi nieznaczny procent całej zawartości spłonki i prochu w naboju. Ale zasadniczo lepiej unikać wszystkiego, co może powodować to przeżeranie.

Druga zmiana w zawartości spłonki „Three Element" polega na wyeliminowaniu chloru.

Chloran potasu zwiększa wrażliwość w każdej wybuchowej mieszaninie, ponieważ wytwarza dużą ilość tlenu natychmiast i nie absorbując ciepła, co zwiększa temperaturę płomienia spłonki.

Kiedy chloran potasu został już pozbawiony swego tlenu staje się chlorkiem potasu i po każdym strzale ten ostatni osiada w lufie śrutówki lub karabinu, skąd się trudno daje usunąć. Dlatego zdarza się, że rdza zakrada się do broni nawet po jej oczyszczeniu. Tego nie było dawniej za czasów czarnego prochu i zostało skonstatowane dopiero po wprowadzeniu bezdymnego prochu karabinowego, jak naprzykład kordyt.

Nic więc dziwnego, że narazie winę przypisywano właśnie tym gatunkom bezdymnego prochu i dopiero znacznie później wykryto, że rdza spowodowana jest przez osad chlorku potasu, pochodzący ze spłonki. W 1920 r. dr. Wilbert J. Huff w Stanach Zjednoczonych opracował ten temat bardzo starannie i podał do wiadomości publicznej w broszurce, wydanej przez Amerykańskie towarzystwo chemiczne.

Chlorek potasu nie jest kwaśny, jak to myślą niektórzy. Chemicznie jest podobny do chlorku sody lub zwykłej soli i ta ostatnia miałaby takie same działanie, jak chlorek potasu, gdyby się znajdowała w lufie karabinu czy śrutówki. W ten sam sposób działa sól na żelazo lub stal nad morzem, gdzie powietrze jest nią przesycone. Chlorek potasu przeżera lufę, ponieważ jest elektrolitem i do tego celu potrzebuje koniecznie wilgoci i tlenu. Trzeba to pamiętać, że jeżeli niema wilgoci, rdza nie może się zakraść. Tlen naturalnie zawsze jest w powietrzu, wilgoć zresztą też (z wyjątkiem pustyni) ale w tak małej ilości czasami, że rdza nie może się wytworzyć.

Kiedy powietrze jest zupełnie nasycone wilgocią, to znaczy kiedy jest jej 100% w atmosferze, osiada rosa. Lecz chlorek potasu jest lekko rozpuszczalny to znaczy, że wchłaniając wilgoć, zamienia się w płyn. A więc chłonie z atmosfery wilgoć zanim punkt roszenia nastąpi powodując rdzę. Dr. Huff oblicza, że wystarczy na to 50% wilgoci.

Chociaż osad chlorku potasu nie bywa usunięty z lufy zwykłemi, raczej pobieżnemi metodami czyszczenia, jednak może łatwo ustąpić pod wpływem działania wody. Jeżeli jej trochę wlejemy do lufy po użyciu, cały znajdujący się w niej chlorek potasu rozpuści się całkowicie i po starannem jej wysuszeniu nigdy rdza się nie pokaże. Woda może być zimna choć gorąca prędzej wysycha — ale wystarcza nawet przesunąć przez lufę kilka razy wilgotną flanelą, by usunąć wszelkie pozostałości chlorku, potasu, dzięki jego właściwości szybkiego rozpuszczania się w wodzie.

Powyższa metoda czyszczenia jest tak łatwa i prosta, że może być przez wszystkich stosowana. Jednak pomimo, że dr. Huff dowiódł, jak bezskuteczne są wszelkie czyszczenia luf na sucho, mało myśliwych tak w Anglji, jak w Ameryce używa w tym celu wody. I lufy nie zawsze rdzewieją! Czem to wytłómaczyć? Tem, że bardzo wiele gatunków prochu angielskiego, tak, jak dawniejszy czarny proch, zostawiają osad alkaliczny, którego obecność w lufie unieszkodliwia chlorek potasu. Rdza pokazała się dopiero po wprowadzeniu prochu w rodzaju kordytu, który nie daje alkalicznego osadu.

Zanim się o tem przekonano, fabryki próbowały wyrabiać nie dające rdzy spłonki używane często za granicą, naprzykład niemiecki Rottweil, francuski T. i belgijski Coopal 2, które nie dają alkalicznego osadu. Te nie dające rdzy spłonki zawierają:

1) piorunjan rtęci,
2) antymonjany lub siarkocjanki ołowiu,
3) chloran potasu,
4) azotan baru,
5) nadtlenek ołowiu,
6) sproszkowane szkło lub krzemiany.

Z tego widzimy, że w niektórych wypadkach, chloran potasu nie jest zupełnie wyeliminowany, a to dlatego, że jego obecność wpływa na wrażliwość spłonki, a w minimalnej ilości prawie nie wywołuje rdzy, bo wytwarza się za mało chlorku potasu, któryby mógł wywołać akcję elektrolityczną. Nie trzeba zapominać, że stal rdzewieje na wilgoci nawet bez chloranu potasu. To jest fakt, który zwolennicy nie dających rdzy spłonek albo ignorują, albo zapominają.

Złą stroną tych nie dających rdzy spłonek jest brak wrażliwości, spowodowanej obecnością chloranu potasu, oraz wysokiej temperatury, przez niego dostarczanej. Działanie spłonki przy zapalaniu prochu zależy od temperatury i ciśnienia, pod wpływem których palący się gaz dosięga ładunku prochu. Temperatura i ciśnienie są zawsze mniejsze o ile niema chloranu potasu.

Z tego widzimy, że są złe strony nie dających rdzy spłonek, obniżające poważnie ich wartość. Trzeba więc zwrócić większą uwagę na proch, niż na spłonki, bo gdyby nie było bezdymnego prochu, a wszyscy używali dawnego czarnego, nie trzeba byłoby żadnych zmian w zawartości spłonki. Fabryki prochu powinny baczną zwrócić uwagę, aby ich wyroby miały zawsze osad alkaliczny.

Tłumaczenie M. Z.

OD ADMINISTRACJI.

Pp. Prenumeratorów prosimy o uregulowanie prenumeraty za kwartał I lub miesiąc styczeń.

Następny numer „Łowca Polskiego" wyślemy tylko tym Pp. Prenumeratorom, którzy w opłacie nie zalegają.

ADMINISTRACJA.

ZE SPRAWOZDAŃ DELEGATÓW POWIATOWYCH

Z POWIATU SARNEŃSKIEGO.

W związku z nadesłanym formularzem, załączam dane, dotyczące powiatu sarneńskiego woj. wołyńskiego za rok 1931/32.

W powiecie istnieje jedno stowarzyszenie łowieckie, pod nazwą „Sarneńskie Kółko Myśliwskie". Kółko to posiada swych członków z pośród urzędników i inteligencji pracującej w m. Sarnach. Tereny posiada słabe, blisko Sarn leżące; polowania odbywają się głównie na kaczki, bekasy, cietrzewie na tokach i zające. Hodowli żadnej i podkarmiania Kółko nie prowadzi, kontentując się wyłącznie strzelaniem. Poziom etyki myśliwskiej — więcej, niż słaby.

Jeszcze w roku ubiegłym istniało Kółko Myśliwskie w m. Dąbrowicy, ale uległo rozwiązaniu z powodu braku funduszów, część członków wstąpiła do Kółka Sarneńskiego.

Kart łowieckich na rok 1932 wydało starostwo 159, to jest o 29 mniej, niż w roku ubiegłym. Starostwo wydaje pozwolenia na broń i karty łowieckie bardzo oględnie, współdziałając w tej mierze z delegatem.

Obwodów łowieckich jest zarejestrowanych 90, z czego 78 większej własności, reszta zaś należy do Kółka Myśliwskiego Sarneńskiego i do prywatnych myśliwych z po za powiatu. Brak większej ilości obwodów łowieckich, tłomaczyć należy abnegacją właścicieli ziemskich.

Obszar powiatu wynosi 485.000 ha.

Brak terminów ochronnych na posterunkach policji państw. wpływa na samowolną interpretację znacznej części myśliwych.

Plagą są do dzisiejszego czasu włóczące się psy za pastuchami, które niszczą wszystko, co napotkają na drodze, są bowiem stale głodne. W tej kwestji osiągnąłem pewne rezultaty, gminy bowiem stosują kary, trudno jest jednak stwierdzić, do kogo pies należy.

Dzięki wzmożonej ochronie policyjnej — kłusownictwo i wnykarstwo zmniejszyło się znacznie.

Zasługującym na uznanie jest komendant posterunku w Chinoczach, p. Książek, który znaczne ilości broni konfiskuje, dzięki konfidentom, których częstokroć sam opłaca.

Stan zwierzyny corocznie się poprawia. Głuszców jest znacznie więcej, niż w najlepszych czasach przedwojennych. Sądzę iż rezultat ten osiąga się dzięki likwidacji serwitutów, oraz tępieniu psów i kłusownictwa.

Wilki pojawiają się i lęgną i czynią ogromne szkody w zwierzostanach; liczba wilków bynajmniej nie zmniejsza się pomimo polowań z fladrami.

Stan sarn stale wzrasta i gdyby nie wilki, rezultaty byłyby zupełnie dobre.

Jeleni pomimo dobrych warunków nie spotyka się zupełnie w powiecie, łosie zaś tylko w północnych częściach powiatu, które graniczą z ordynacją Dawidgródecką — (Tomaszgród — Dąbrowica).

Cietrzewi w tym roku bardzo mało, widać mokra wiosna źle podziałała na wylęgi.

Kuropatw mało, niszczą je jastrzębie; duży ubytek zrobiły dwie ostatnie mroźne zimy.

Stan zajęcy na Polesiu zależy wyłącznie od roku, chorują one bowiem podczas mokrych lat na motylicę i giną, poprawę jednak w ich stanie widać.

Kaczek stale ubywa, sądzę, że wskutek intensywnego karczowania lasów i koszenia łąk.

Plagą są jastrzębie, których są przeróżne gatunki i których stan bynajmniej nie zmniejsza się; są one mało tępione, choć łatwo jest je niszczyć, trzymają się bowiem stale jednych miejsc lęgowych.

Plagą też podczas zimy są kruki, ochronę których uważam za wielce szkodliwą, byłem bowiem świadkiem, jak ubiegłej zimy dwukrotnie kruki napadały w moich oczach na zające (wyniszczone mrozem) i zabijały je.

Powyższe stwierdzić mogą gajowi, którzy też spotykali się z tego rodzaju wypadkami częściej.

TADEUSZ SZOL.
Delegat Związku na powiat Sarny.



Fotografja, odznaczona V nagrodą na myśliwskim konkursie fotograficznym r. 1932. Fot. Z. Metzig.

Z POWIATU NOWOGRÓDZKIEGO.

Zebranie delegatów Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich na powiat nowogródzki.

Obecni: pp. Stanisław Łukowski, Wacław Mackiewicz i Józef Stark.

Porządek dzienny obejmował podział powiatu na rejony i ogólne omówienie spraw łowieckich powiatu.

Zebranie zagaił p. R. J. Stark i prosił obecnych o wypowiedzenie się w sprawach, objętych porządkiem dziennym.

Po omówieniu całego szeregu spraw, dotyczących łowiectwa w powiecie nowogródzkim, zebranie jednogłośnie wyniosło uchwały następujące:

W myśl p. 2 regulaminu delegatów Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich zebrani uchwalili podzielić powiat nowogródzki na następujące 3 okręgi z tem, że każdy z obecnych roztoczy opiekę nad sprawami powierzonego mu okręgu, a mianowicie:

rejon I — gminy: Nowogródek, Kuszelewo, Wsielub, Horodeczno, Rajce, Cyryn i Poczapów obejmuje p. R. J. Stark,

rejon II — gminy Szczorse, Niehniewicze, Lubcza i Korelicze obejmuje p. St. Łukowski,

rejon III — gminy: Zdzięcioł i Dworzec obejmuje p. W. Mackiewicz.

Po omówieniu wytycznych, jakie należałoby stosować w pracy na terenie powiatu, oraz panujących stosunków w łowiectwie — zebrani postanowili:

a) wystąpić z wnioskiem do Zarządu Związku zamianowania jeszcze jednego delegata na powiat nowogródzki; sprawę kandydata omówić postanowiono na następnem zebraniu;

b) prosić p. starostę o wydanie delegatom powiatu wykazu posiadaczy kart łowieckich wg. wskazanych wyżej okręgów, a to w celu zebrania danych o osobach, które karty łowieckie posiadają i zechcą te karty prolongować na rok następny;

c) zwrócić się do starostwa z prośbą, aby nowych kart łowieckich bez opinji delegata Związku nie wydawano;

d) zwołać następne zebranie delegatów najpóźniej w końcu stycznia lub początkach lutego, na które to zebranie zaprosić również p. starostę nowogródzkiego;

e) do czasu ukonstytuowania się i wybrania senjora — prosić p. Starka o załatwienie spraw, na zebraniu tem omówionych.

DZIAŁ URZĘDOWY.

DELEGACI POWIATOWI.

Wydział Wykonawczy Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich zatwierdził kandydatury na delegatów powiatowych Związku:

p. Antoniego Karśnickiego, Siemkowice, Łukomierz, na powiat Wieluń województwa łódzkiego;

p. Kazimierza Kamieńskiego, Warszawa, Marszałkowska 31-a, na m. st. Warszawę.

Kandydatury ogłoszone po raz drugi.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

ZABICIE ŁOSIA W WOJEWÓDZTWIE WILEŃSKIEM.

Dnia 13 października r. ub. do gminy rzeszańskiej (na północ od Wilna) zabłąkał się młody łoś (badylarz), przybyły prawdopodobnie z południa, z Puszczy Rudnickiej, gdyż na Północ od Wilna niema większych lasów lub mszarów. Mieszkańcy zaścianka Szwedy gminy rzeszańskiej: Stanisław Szyłejko (lat 45) z synem Wacławem (lat 18) i Wacław Lipniewicz (lat 23), oraz mieszkaniec wsi Brynkiszki II tejże gminy — Józef Rutkowski (lat 28) udali się w pościg za łosiem i wpędzili go do jeziora Rzesza. Szyłejko-ojciec z Rutkowskim kontynuowali pościg w łódkach, zaś Szyłejko-syn i Lipniewicz czatowali na brzegach. Łoś został zabity w wodzie — w sposób bestjalski: wiosłami, drągami i kamieniami. Po tem morderstwie kłusownicy podzielili się mięsem. Przybyła na miejsce policja zdołała już tylko odebrać 3 pudy (około 50 klg.) mięsa oraz rogi. Mięso przekazano ochronce s. s. Urszulanek w Czarnym Borze; rogi są na przechowaniu w starostwie wileńsko-trockiem.

P. starosta wileńsko-trocki, po przeprowadzeniu rozprawy karnej, skazał głównych sprawców: Szyłejkę-ojca i Rutkowskiego — każdego na karę bezwzględnego aresztu przez 42 dni i 500 zł. grzywny (z zamianą tej ostatniej kary na 21 dni aresztu zastępczego). Są to maksymalne kary, przewidziane w prawie łowieckiem. Pozostałych, jako pomocników, skazano: Szyłejkę-syna na 3 dni bezwzględnego aresztu i 25 zł. grzywny (z zamianą na 7 dni aresztu), Lipniewicza za' na 7 dni aresztu bezwzględnego i 50 zł. grzywny (z zamianą na 10 dni aresztu). Z pośród ukaranych tylko Rutkowski złożył odwołanie do sądu okręgowego w Wilnie, gdzie sprawa jego jest obecnie w toku. W stosunku do pozostałych orzeczenia karno-administracyjne uprawomocniły się i sprawy zostały skierowane do egzekucji. M. K. P.

ODCZYT PRZEZ RADJO.

Dn. 14 b. m., o godz. 16 m. 40, z radjostacji wileńskiej nadany będzie odczyt p. Ottona Hedemana z cyklu „Dawne łowy".

Prelegent mówić będzie o kłusownictwie i innych sposobach nielegalnych łowów, jakie znajdujemy w różnych aktach historycznych.

SPROSTOWANIE.

W N-rze 49 „Łowca Polskiego" z dn. 20 grudnia r. z., w Kronice myśliwskiej mylnie podano informacje o polowaniu w majątku Siedliska, dlatego też wzmiankę tę podajemy we właściwem brzmieniu:

— W drugiej połowie września r. 1932 odbyło się polowanie na kuropatwy w maj. Siedliska (woj. Białostockie), wł. p. Wiktora Jakubskiego. W pięć strzelb zabito 138 kuropatw i 1 krzyżówkę. Najwięcej na rozkładzie (81 sztuk) miał p. rtm. Henryk Buszyński.

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, I. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, H. Knothe, J. W. Kobylański, Wł. Korsak, St. Leski, E. Niezabitowski, M. hr. Potocki, A. hr. Rzewuski, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 9; za pół roku zł. 17; za rok zł. 32. — Miesięcznie 3.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł.
Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.
Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery — po 20 gr.; najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.
W numerach ozdobnych: Za tekstem 1 milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł.; 1/8 — 60 zł. Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

KONTO P. K. O. Nr. 8082 ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON 607-98.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 4-ą i 5-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

OGŁOSZENIA DROBNE

Darzbór Poznań Wielkie Garbary 20, tel. 1820 dostarcza najtaniej Zatrzaski na drapieżniki, Numeratory, Klupy, Miary, Rolofixy, Skrapiaczki, Plecaki myśliwskie, Siatki druciane oraz wszelkie narzędzia leśne i ogrodowe, Nasiona i Sadzonki drzew leśnych ozdobnych i owocowych, Rośliny pastewne, Karmę Spratta dla zwierzyny i drobiu. Żywą zwierzynę dla odświeżania krwi. Fretki i wszelkie formularze według wzorów. Prosimy żądać bezpłatnych katalogów i cenników.

Praktykant - leśniczy z dwuletnią praktyką, silny, energiczny, poszukuje posady. Zgłoszenia proszę kierować do „Łowca Polskiego" pod „Praktykant".

Poszukuję młodego spaniela rasowego z rodowodem. — Oferty z fotografjami przysyłać: Raczyński, p. Wierzbnik Starachowice.

Żywe bażanty zające, dzikie króliki, kuropatwy oraz rośliny pastewne dla zwierzyny i **sadzonki leśne** poleca Zarząd Lasów XX Czartoryskich **Nadleśnictwo Babki** poczta **Krzesiny** Wielkopolska.

ŻUBR,

jego historja, obyczaje i przyszłość

przez

JANA SZTOLCMANA

*

znajduje się na składzie

w Redakcji „ŁOWCA POLSKIEGO"

Nowy-Świat 35.

Do wiadomości p.p. myśliwych podajemy, że Zakład hodowli i tresury psów myśliwskich **„Żółta Karczma"** w Służewie (tel. 8-55-84), prowadzony dotąd przez Towarzystwo Hodowli Psów Myśliwskich jest nadal prowadzony przez byłego kierownika tego Zakładu p. M. Kowaluka oraz przez znanego tresera z Rygi p. Zółtonosowa.

Zakład przyjmuje psy na pensjonat, do tresury, kopulacji, pośredniczy przy sprzedaży.

Zapisy do tresury psów, które mają wziąć udział w wiosennych próbach polowych — zostaną zamknięte z końcem stycznia 1933 r.

NA POLOWANIA,

WYCIECZKI, PRZYJĘCIA I T. P.

poleca

GOTOWE POTRAWY

W PUSZKACH

1/2 i 1 kg. w cenie od 1 zł. 20 gr. do 4 zł.

ZUPY: barszcz z uszkami, żurek z wędliną, grochówka, kapuśniak, pejzanka.

POTRAWY: bigos polski, gulasz węgierski i krakowski, kiełbasa z kapustą, ozorki wieprzowe w galarecie, zrazy polskie, zając w śmietanie, kuropatwa w maladze i w śmietanie, łosoś w galarecie,

własnej produkcji, odznaczone na wystawie w Londynie 1932 r. wielkim medalem złotym i Grand Prix

RESTAURACJA I BAR

„POD BUKIETEM"

MARSZAŁKOWSKA 114

FILJA: MARSZAŁKOWSKA 90

Telefony: 667-51, 667-52 i 988-75

UWAGA: odsyłamy zamówienia do domów.

Monografja myśliwska

„LIS"

JERZEGO DYLEWSKIEGO

NAKŁADEM KOŁA MIŁOŚNIKÓW ŁOWIECTWA

WARSZAWA, 1932 R.

CENA ZŁ. 3.—

DO NABYCIA

W ADMINISTRACJI „ŁOWCA POLSKIEGO"



SKŁAD BRONI „J. SOSNOWSKI"

Warszawa, Ossolińskich 1. Tel. 647-47. Adres telegr. SOSLIS.

Wyłączne przedstawicielstwa oraz sprzedaż wszechświatowej sławy strzelb myśliwskich:

G. DEFOURNY SEVRIN, Liège
A. FORGERON „
A. FRANCOTTE „
LEPAGE „
VERNEY CARRON et Cie, Paris
VICKERS Ltd., London
J. NOWOTNY, Praha

SZTUCERY I TRÓJLUFKI,

wykonane z zastosowaniem ostatnich wymagań techniki.

Warsztaty reperacyjne. Oferty i cenniki bezpłatne. Ceny i warunki najprzystępniejsze.

Prośba o fotografje.

Redakcja „Łowca Polskiego" prosi PP. Myśliwych, posiadających ciekawe zdjęcia myśliwskie, o nadesłanie tychże Redakcji do użytku bieżącego.

Prosimy o podawanie nazwisk osób, które dokonały zdjęć, w celu zamieszczenia ich pod fotografjami.

REDAKCJA „ŁOWCA POLSKIEGO".

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15